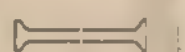
Zamiary a siły.



I.

Tak więc obwieszczono nam program polityczny dzisiejszych tryumfatorów w kwestji narodowościowej — program stary i zgoła nie oryginalny. Nową jest tylko gwałtowność i wszechstronność ogłoszonego dziś „pochodu krzyżowego“ przeciw „inorodcom“ w imię rosyjskiej idei narodowej. Od kapitalistycznej Polski do siedlisk koczowników na stepach kirgizkich, od kulturalnej Finlandji do półdzikiej Persji—na całej przestrzeni olbrzymiego państwa rozlega się pobudka bojowa: „Rosja dla Rosjan“ — „Rosja“, to znaczy państwo rosyjskie w jego obecnych granicach (a może niebawem jeszcze z połową Persji)— „dla Rosjan“ — to znaczy dla tych uprzywilejowanych, którym prawo 3 (16) czerwca 1907 r. oddało cały wpływ polityczny w państwie.

Obcoplemieńcom mówi się dziś otwarcie, że są tylko cierpianemi „obywatelami drugiego rzędu“; że podobnie jak w starożytnym Rzymie z praw obywatelskich korzystali tylko „kwiryci“—Rzymianie, tak i w Rosji powinni właściwie z nich korzystać jedynie przedstawiciele narodu panującego. To jest zupełnie otwarty wyraz dążeń skrajnych nacjonalistów. W mowach Markowa i Puryszkiewicza, w artykułach Mieńszykowa zupełnie jawnie uzewnętrznia się tendencja do sprowadzenia praw wszystkich narodowości nierosyjskich do rozmiaru dzisiejszych praw obywatelskich Żydów. Zupełne usunięcie od służby państwowej, o ile można, także z zakładów nauko-

wych (przy jednoczesnym zwinięciu wszystkich nierosyjskich instytucji kulturalnych), wyłączenie od udziału w życiu publicznym i politycznym, wreszcie możliwe utrudnienie nabywania własności — oto drogi, prowadzące do celu. Ponieważ przytym „obcoplemieńcy“ posiadają duże obszary ziemi, przeto zadaniem „polityki narodowej“ powinno być stopniowe odebranie tej ziemi z ich rąk i oddanie jej zwycięskiej ludności panującej. Deputowany Kielepowskij już w II Dumie obszernie rozwijał tę myśl. Według jego zdania całe terytorjum krajów, zdobytych przez Rosję, na mocy prawa wojny należy do zwycięskiego narodu rosyjskiego, który może w każdej chwili rozporządzić się własnością ziemską ludności kresowej podług swego uznania. Odebrać ziemię kresów jej obecnym właścicielom i oddać ją potrzebującym włościanom rosyjskim, według wspaniałomyślnego deputowanego byłoby aktem sprawiedliwości.

Ten uproszczony program reformy rolnej „w duchu patrjotycznym“ dla kresów zachodnich jest jawnie utopijnym— to też narazie uczyniono tylko pierwszy krok ku zrealizowaniu pięknych projektów p. Kielepowskiego — na stepach kirgizkich, gdzie większość III Dumy pozwoliła na odebranie Kirgizom całej „zbytecznej“ dla nich ziemi, pozostawiając urzędnikom komisji rolnych określenie, co jest „zbytecznym“. W Polsce ani na Litwie ten sposób nie może być zastosowany. Można jednak iść w ślady nowoczesnego rządu pruskiego i założyć „komisję kolonizacyjną“ dla parcelowania gruntów, odkupywanych z rąk polskiej wielkiej własności, pomiędzy włościan z głębi Rosji. I z tym zrobiono początek. Bank Włościański na Litwie już począł dość energicznie pracować w duchu komisji kolonizacyjnej. A jeśli i to nie wystarczy, to można będzie stworzyć nowe prawo o wywłaszczeniu przymusowym; Prusy wszak pokazały drogę! A bądźmy pewni, że ludzie z „szeroką naturą“ Kielepowskich, Markowów, Puryszkiewiczów i spółki, potrafią takiemu prawu nadać ostrzejszą formę, niż prawnicy pruscy.

Że akcja przeciw obcoplemieńcom zada tym ostatnim

głębokie i bolesne rany—o tym wątpić niepodobna. Jakie jednak mogą być jej wyniki pozytywne?

II.

Powiedzieliśmy, że to, czego się obecnie domagają rosyjscy nacjonaliści, w znacznym stopniu jest wzorowane na polityce pruskiej. Otóż wyniki tej polityki są miarodajne dla oceny tych wyników, jakie może osiągnąć nacjonalizm rosyjski, i to tylko w razie, jeśli się mu uda zapewnić sobie 40 lat niczym niezamąconego panowania i zyskać dla państwa tak mocne stanowisko mocarstwowe, jak to, którym się cieszyła Rzesza Niemiecka po 1871 r. do ostatnich czasów.

Jakież są wyniki agresywnej polityki pruskiej względem Polaków?—Dużo krzywdy i cierpienia dla ludności prześladowanej i *żadnych realnych zdobyczy* dla niemczyzny. Nawet miljony komisji kolonizacyjnej mało pomogły. Procentowy skład ludności, jeżeli się dostrzegalnie zmienił, to *na korzyść Polaków*, uświadomienie narodowe ludności polskiej wzrosło. Wbrew całej giermanizatorskiej robocie szkoły i kościoła, w naszych oczach, szybko się począł odradzać pod względem narodowym Górny Śląsk. Ilość głosów, podawanych na kandydatów polskich przy wyborach szybko rośnie—słowem fiasko polityki giermanizatorskiej ujawniło się na całej linji.

A przecież w Niemczech sytuacja jest inna, niż w Rosji. Państwo niemieckie ma istotnie charakter prawie jednolity, bo i cóż znaczą kresy polskie z ich $3^1/_2$ miljonami Polaków i jeszcze tam garsteczki Duńczyków, Litwinów, Francuzów w 63 miljonowym państwie? I przytym jakże góruje kulturą ta przygniatająca większość niemiecka nad ludnością polską!! A w Rosji? Według spisu powszechnego 1897 roku ilość Wielkorosjan stanowi 43% ludności państwa, t. j. *mniej niż połowę.* Wprawdzie statystyka urzędowa zalicza do „Rosjan“ także Ukraińców (Małorusów i Białorusinów) i w ten sposób dochodzi do 65% ludności rosyjskiej, ale — to są „rachunki bez gospodarza“, nie biorące pod uwagę już istniejącego i szybko potężniejącego poczucia odrębności narodowej „Ukraińców“, a także poważnych zaczątków ruchu narodo-

wego u Białorusinów. Zwlaszcza co do „Ukraińców" dziś jest ponad wszelką wątpliwością, że Rosjanami oni nigdy nie będą—na to jest zbyt mocne poczucie ich nietylko językowej, ale i *obyczajowej* odrębności i zbyt wielka siła, osiągnięta już dotąd przez ich ruch narodowy. W każdym razie tedy „narodowość panująca" *niema większości w państwie.* Zauważmy dokladnie— *niema większości nawet liczebnej*, wobec czego sławetnych „czapek", któremi pp. nacjonaliści rosyjscy grożą „zarzucić" wszystko to, co im się nie podoba, nie starczyłoby na walkę z wielomiljonową rzeszą obcoplemieńców. A cóż mówić o przewadze kulturalnej! Bezwątpienia rosyjska literatura jest wspaniala i stanowi ozdobę literatury wszechświatowej, rosyjska nauka zajęła już w świecie jeśli nie bardzo wybitne, to bądź co bądź chlubne stanowisko i dorobkiem swym przewyższa o wiele naukę polską, ale — pomijając już to, że ten cały dorobek jest dziełem tych żywiołów społeczeństwa rosyjskiego, które stoją daleko od obozu Marków i Puryszkiewiczów— nie ten dorobek kulturalny sam przez się rozstrzyga o *sile cywilizacyjnej narodu* (a jedynie o niej tu mowa), tylko *poziom kulturalny jego szerokich mas* i jego umiejętność korzystania ze zdobyczy wiedzy i techniki.

Pod tym względem naród rosyjski należy do najbardziej zacofanych na świecie, a rząd do najgorzej zorganizowanych! Temu ostatniemu nie udała się jeszcze żadna akcja cywilizacyjna w szerszym stylu: uwłaszczenie włościan i dalsza polityka rolna doprowadziły do ruiny wsi rosyjskiej; próby stworzenia prawdziwie nowoczesnej armji i floty zakończyły się fiaskiem 1904—1905 roku; przemysł fabryczny—okazał się cieplarnianą rośliną, wyrosłą w atmosferze protekcjonizmu, bez głębszych sił żywotnych i t. d. i t. d. A lud rosyjski, jako żywioł kolonizacyjny, należy do najniedołężniejszych...

Jeżeli „ausrotten" hakatystów wobec olbrzymich sił materjalnych i kulturalnych Niemiec, wobec przygniatającej większości Niemców nad Polakami, wobec nadzwyczajnej

dzielności i sprawności ich rządu brzmiało istotnie groźnie (a jednak okazało się próżną przechwałką), to pogróżki wodzów nacjonalizmu rosyjskiego przestraszyć mogą tylko małodusznych i zarazem naiwnych

III.

Ale czy się nie można spodziewać, że nacjonalizm rosyjski zastąpi *bezwzględnością* to, czego mu braknie pod względem zasobu sił kulturalnych? Sami wszak przyznajemy, że np. w kwestji wywłaszczenia rząd pruski musiał się jednak krępować pewnemi względami prawnemi, które skrajny nacjonalizm rosyjski, o ile dojdzie do posiadania pełnej władzy w państwie, może całkiem odrzucić! Przyznajemy to, ale to nie zmienia ostatecznego wyniku. Bezwzględność i niekrępowanie się żadnemi względami może przyczynić wiele cierpień tym *ludziom*, na których ciosy wojującego nacjonalizmu spadać będą, ale nie zmienią wyniku walki o byt *narodów*. Siła sama przez się nic nie tworzy—tworzyć potrafi jedynie *zorganizowana praca kulturalna*. A co do tego — możemy być spokojni. Do takiej pracy nacjonalizm rosyjski jest niezdolny.

Zresztą, jeżeliby bezwzględnosć i stanowczość w działaniu nacjonalizmu rosyjskiego dawała mu nawet pewną przewagę nad nacjonalizmem hakatystów, to przewagę tę zrównoważyłyby inne różnice między położeniem w Rosji, a w Prusach, które musimy uwzględnić przy rozpatrzeniu sytuacji.

Polityka nacjonalistyczna, wymierzona przeciw Polakom w Prusach, cieszyła się bezwzględnym poparciem *całego społeczeństwa niemieckiego — z wyjątkiem proletarjatu*. Bismarck, który tę politykę w całej pełni rozwinął, był bożyszczem wszystkich klas posiadających. Państwo niemieckie w okresie najsroższego ataku przeciw Polakom stało u szczytu potęgi i chwały. Czyż trzeba dodawać, o ile inaczej jest w Rosji? O rozmiarach popularności polityki nacjonalistycznej świadczą wymownie ostatnie dyskusje w Dumie. Mówcy

obozu liberalnego, oportuniści typu p. Milukowa, który tylokrotnie robił grube ustępstwa ze swych przekonań, by nie drażnić zwycięzców— tym razem prowadzili atak wyjątkowo gorąco i namiętnie—gdyż, oczywiście, czuli, że broniąc samoistności Finlandji i zasady równouprawnienia narodowości w państwie rosyjskim, bronią sprawy popularnej w szerokich kołach społeczeństwa.

A jak strona przeciwna śpieszyła z doprowadzeniem swej roboty do końca, jak starała się „ubić sprawę“, nie dając opozycji wypowiedzieć się!

Tak nie postępują ludzie, czujący za sobą poparcie moralne szerokich kół!

Zwycięzcom 3 czerwca 1907 roku ani weź nie udaje się zagrzać nawet masy społeczeństwa burżuazyjnego w Rosji do walki w imię hasła „Rosja dla Rosjan“, bo dziś wszyscy rozumieją, że ci „Rosjanie“, to tylko mała i dobrana kompanja biurokratyczno-szlachecka. *Popularnego* nacjonalizmu na wzór niemiecki Rosja mieć nie będzie, aż nie stanie się państwem konstytucyjno-burżuazyjnym i nie przywróci sobie zachwianych wpływów mocarstwowych. Dziś wszyscy rozumieją, że wzmożone ataki przeciw obcoplemieńcom są w znakomitym stopniu skutkiem bankructwa zaborczego imperjalizmu w polityce zewnętrznej Rosji.

Wogóle pod każdym względem położenie nacjonalizmu wojowniczego w Rosji nie rokuje mu laurów, tymbardziej, że sytuacja międzynarodowa państwa nie wróży tych 40 blizko lat pełnego spokoju, jakiego zaznały Niemcy po zwycięstwie nad Francją. Na dalekim Wschodzie dźwigają się z uśpienia masy ludności „żółtej“, Chiny przeistaczają się w potęgę militarną, Japonja zmienia Koreję w wielki obóz zbrojny... I w Europie na horyzoncie politycznym widnieją ciężkie chmury, nie wróżące długotrwałego pokoju...

Wobec tego tymbardziej „zdobycze wewnętrzne“, do których nawołują skrajni nacjonaliści, stanowić mogą dla państwa tylko wiekuiste źródło trudności i trwałego osłabienia jego sił mocarstwowych.

Tak! Niemieckie przysłowie słusznie mówi, że świat został tak urządzony, by drzewa nie mogły dorosnąć do nieba! Drzewo nacjonalizmu wszechrosyjskiego też z pewnością nie zdoła się wyłamać z pod praw ogólnych. A to tymbardziej, że między zamiarami szermierzy idei wszechrosyjskiej a temi siłami, któremi oni rozporządzają, istnieje olbrzymia dysproporcja.

W polityce zaś—wbrew słowom poety — „mierzenie sił na zamiary“ jest czczą igraszką, często bardzo kosztowną dla tych, co się jej oddają.

Kmicic.

Przetwarzanie się stosunków w Ks. Poznańskim.

Ciąg dalszy.

W tym celu — pisano — musi być regulamin wyborczy odpowiednio przekształcony. Stronnicy tego poglądu w komitecie Prowincjonalnym wypracowali odnośny projekt, który z końcem r. 1908 przeszedł pod obrady walnego zebrania delegatów powiatowych. Zaznaczyć tutaj winniśmy, że zwolennicy drobnomieszczaństwa mniejszą wagę przywiązywali do składu powiatowego komitetu wyborczego, jak do przeprowadzania na zebraniach powiatowych listy miłych sobie kandydatów poselskich; tym się tłumaczy, że weszło do nich wielu stronników szlachetczyzny, którzy następnie rozstrzygali przy mianowaniu delegatów na walne zebranie do Poznania. To też na owym walnym zebraniu, po ożywionej dyskusji, przyjęto ostatecznie projekt zmiany regulaminu wyborczego 21 głosami przeciwko 20, a więc zaledwie większością jednego głosu. Stronnikom szlachetczyzny udało się ubiec

miasta z ich stanem średnim i przeprowadzić swoje wsteczne zamysły.

Próba, aby Prowincjonalny Komitet wyborczy przekształcić na pewien rodzaj trybunału narodowego, upadła; uchwalono, że ma on być najwyższą instancją tylko w sprawach dotyczących wyborów. Podlegają mu komitety powiatowe, które jednak odtąd wybierane są nie na zebraniu powiatowym, lecz na kilku zebraniach obwodowych. W tym celu każdy powiat dzieli się na 3 do 4 obwodów. Każde zebranie obwodowe, w którym wolno brać udział tylko wyborcom, mieszkającym w tymże obwodzie, wybiera ze swego grona: a) najmniej siedmiu członków komitetu powiatowego; b) kandydata na delegata powiatowego i tegoż zastępcę; c) trzech kandydatów do krzesła poselskiego. Komitet wyborczy powiatowy składa się z członków, -wybranych na poszczególnych zebraniach obwodowych. Po odbyciu się wszystkich zebrań obwodowych zwołuje się posiedzenie komitetu wyborczego powiatowego, które tajnym głosowaniem wybiera: a) delegata powiatowego i tegoż zastępcę; b) trzech kandydatów na posła; przyczym głosowanie odbywa się w takim porządku, aby kandydaci na odnośne urzędy, którzy największą ilość głosów w poszczególnych obwodach otrzymali, byli wybierani w pierwszej linji. Ostateczna uchwała należy następnie do walnego zebrania delegatów powiatowych, zwołanego do Poznania w sposób dotychczasowy.

Widzimy więc, że jedno zebranie powiatowe zastąpiono kilku zebraniami obwodowemi. Zebrania te nie powinny się koniecznie odbywać w mieście obwodowym. Punkt ciężkości przełożono zatym do tych zebrań, na których stronnicy obszarników łatwiej już mogą wywierać wpływ na zależną od siebie pod wielu względami ludność wiejską. Jeżeli następnie zważymy, że do udziału w zebraniu obwodowym uprawnieni są tylko wyborcy, mieszkający w tymże obwodzie, to możemy osądzić, jak brać szlachecka może na tych zebraniach obwodowych gospodarzyć i forsować miłych sobie kandydatów. Widzimy również, że miast systemu bezpośredniego za-

prowadzono w nowym regulaminie wyborczym system mianowania kandydatów pośredni. Rzuca to—nawiasem mówiąc—jaskrawe światło na twierdzenie prowodyrów narodowych, że obóz narodowy jest przekonanym zwolennikiem czteroprzymiotnikowego, a więc i bezpośredniego prawa wyborczego do sejmu pruskiego.

* * *

Wobec zmiany regulaminu wyborczego w powyżej opisany sposób jasnym się stawało, że szlachta przy najbliższych powszechnych wyborach do parlamentu i sejmu użyje wszelkich starań, aby przeprowadzić do tych ciał swoich ludzi. Nowy regulamin wyborczy dawał jej skuteczny środek ku temu. Prowodyrzy drobnomieszczaństwa nie mogli tego nie przejrzeć, to też pisma, stojące na jego usługach, pieniły się ze złości, że zamach obszarników na regulamin wyborczy się udał. „Kurjer Poznański“ po uchwaleniu nowego regulaminu wyborczego pisał: „Żywioły w każdym razie demokratyczne muszą uchwalenie małych zebrań obwodowych uważać dla siebie za bodziec do możliwie szybkiego i sprężystego zorganizowania się“.

Narodowo-demokratyczna inteligiencja, rekrutująca się w znacznym stopniu z szeregów drobnomieszczaństwa, a odsunięta wskutek antypolskiej polityki od licznych posad rządowych, grupująca się wkoło wspomnianego „Kurjera Poznańskiego“, zakrzątnęła się, i po kilku miesięcznych pracach przedwstępnych komitetu przygotowawczego, na zebraniu konstytucyjnym dnia 24 maja r. 1909, na sali Domu Katolickiego w Poznaniu powołano do życia Polskie Towarzystwo Demokratyczne.

W ogłoszonym programie, jako cel Towarzystwa wytknięto: „Zespolenie żywiołów demokratycznych ku obronie bytu narodowego oraz pracy nad rozwojem żywiołu polskiego w Rzeszy niemieckiej, i to na zasadzie narodowej odrębności, oraz na podstawie ludowej, w duchu demokratycznym“. Z charakteru narodowego Towarzystwa ma wynikać,

że „należy we wszelkiej działalności kierować się względem na dobro całego społeczeństwa polskiego, podporządkowując mu wszelkie interesy partykularne“, natomiast z charakteru demokratycznego ma wypływać, że „skoro zachodzi sprzeczność społecznych interesów warstw poszczególnych, należy w pierwszym rzędzie kierować się interesem ludu“. Nie chcąc ze względów taktycznych stanąć wyraźnie na gruncie klasowym drobnomieszczaństwa, program Polskiego Towarzystwa Demokratycznego z konieczności musiał się uwikłać w takie sprzeczności, jakie biją z dwuch powyżej przytoczonych ustępów jego programu.

Akcji politycznej wytyka program Towarzystwa jedynie charakter obronny w stosunku do systemu pruskiego. Towarzystwo uważa za podstawę akcji politycznej społeczeństwa „wszechstronne i konsekwentne wyzyskiwanie praw obywatelskich, zagwarantowanych konstytucjami oraz ustawodawstwem Prus i Rzeszy“, widząc swe zadanie w bezwzględnej obronie „tychże praw w reprezentacjach państwowych, zarówno jak gminnych“. Wyraźnie sformułowanych żądań politycznych, narodowych i społecznych, niezbędnych dla swobodnego rozwoju kulturalnego społeczeństwa, program Towarzystwa zgoła nie zawiera, tym samym nie powiada, że o zdobycie ich należy walczyć. Walka obronna ma wyczerpywać akcję polityczną. Czynnej walki politycznej w imię potrzeb mas ludowych Towarzystwo nie wytyka sobie, jedynie uważa ono za swe zadanie „popieranie tych dążności społeczeństwa niemieckiego, ktore zmierzają do rozszerzenia zakresu praw obywatelskich w duchu postępowym“. Życie szybko zadało kłam temu pięknemu twierdzeniu programowemu. Gdy w społeczeństwie niemieckim pod naciskiem socjalnej demokracji wszczął się żywy ruch za reformą wyborczą do sejmu pruskiego, tego sejmu, który, opierając się na bezwstydnym i niesprawiedliwym dla ludu trójklasowym prawie wyborczym, jest kuźnią coraz to nowych praw wyjątkowych na ludność polską, to Polskie Towarzystwo Demokratyczne bynajmniej go nie poparło, nie urządziło ani jed-

nego wiecu, ani jednej demonstracji w sprawie reformy wyborczej, nawet gdy jedno z ludowych pism narodowych „Dziennik Bydgoski“ wezwał narodowych robotników polskich, aby przyłączyli się w Bydgoszczy do demonstracji, urządzanej tam na rzecz reformy wyborczej przez miejscową organizację socjalistyczną, to „Kurjer Poznański“, który uważać należy za nieoficjalny organ Polskiego Towarzystwa Demokratycznego, zganił ostro bratni bydgoski organ narodowy, pisząc, że nie godzi się pchać polskich robotników na wiece socjalistyczne, bo dokądże to wreszcie zaprowadzi? Takim w doniosłej sprawie demokratyzacji życia politycznego Prus, od której zależy i pomyślność polskiego ludu, okazał się jeden z czynów realnych, po których — jak zapewniała uroczyście odezwa Rady Głównej P. T. D., wydana świeżo po jego ukonstytuowaniu się—społeczeństwo niech sądzi nową organizację. Nowa organizacja sprawy reformy wyborczej nietylko że zgoła nie poparła, ale w ten sposób rzucała jej nawet kamienie pod nogi.

Na walkę narodową, jaka się toczy w zaborze pruskim, program Towarzystwa zapatruje się jako na walkę, mającą charakter żywiołowy. Pogląd taki jest oczywiście fałszywym, ale głoszenie jego potrzebne jest polskiemu drobnomieszczaństwu, aby w nieuświadomione jeszcze klasowo masy robotników polskich wpajać przekonanie, że gdy się rozchodzi o ucisk narodowościowy polskiej ludności, to wypływa on z dążeń wszystkich klas społeczeństwa niemieckiego, a więc i niemieckiej klasy robotniczej, by tym sposobem powstrzymywać robotnika polskiego od łączenia się dla wspólnych celów przeciwko wspólnemu wrogowi, wyzyskowi kapitalistycznemu, uprawianemu zarówno przez niemiecką, jak i polską klasę posiadającą, z robotnikami niemieckiemi.

Dla Polskiego Towarzystwa demokratycznego sprawa stosunku polskiego społeczeństwa do poszczególnych części składowych społeczeństwa niemieckiego jest „kwestją wyłącznie taktyki, zależnej od zmieniających się wymagań chwili bieżącej“. Otóż w praktyce ta polityka wolnej ręki, która jakoby „jedynie może interesom społeczeństwa pol-

skiego służyć racjonalnie", doprowadziła do tego, że gdy w sprawie reformy finansowej Koło polskie, mając na widoku jedynie interes ziemiaństwa polskiego, odrzuciło podatek spadkowy i głosowało za ustawą gorzałczaną z jej bezwstydną darowizną dla gorzelników, i w tym celu połączyło się z konserwatystami niemieckiemi, rzecznikami junkierstwa hakatystycznego, wzmacniając ich materjalną i polityczną pozycję wbrew istotnemu interesowi narodowemu polskiego ludu, to Polskie Towarzystwo Demokratyczne uznało, że takie postępowanie Koła polskiego odpowiadało interesom całego społeczeństwa polskiego, chociaż w rzeczywistości odpowiadało ono jednej tylko jego warstwie—ziemiaństwu, a szkodliwe było i sprzeczne z interesami mas ludowych polskich, nadewszystko proletarjatu polskiego, również nawet i drobnomieszczaństwa polskiego, gdyż wskutek odrzucenia podatku spadkowego uchwalono podatki, obciążające handel i przemysł.

Naturalnie, że program Polskiego Towarzystwa Demokratycznego zapewnia, że zasadę t. zw. solidarności narodowej uważa za obowiązującą dla każdego stronnictwa, chcącego uchodzić za polskie, dekretując, że kto „solidarności narodowej nie uznaje, ten nie stoi na polskim gruncie narodowym i sam usuwa się poza nawias życia narodowego i narodowych dążności". Dekret ten bije w polskich robotników, kroczących pod sztandarem socjalistycznym, którzy uświadomili sobie, że hasło tej t. zw. solidarności narodowej jest obliczone na tumanienie polskiej klasy robotniczej, że w życiu tej solidarności w żadnym społeczeństwie kapitalistycznym nie masz, natomiast jest tylko solidarność klasowa, wynikająca z potrzeb walki klasowej, głównej sprężyny życia społecznego w ustroju kapitalistycznej gospodarki.

Polskie Towarzystwo Demokratyczne, będąc same organizacją polityczną drobnomieszczaństwa polskiego i przeciwstawiając się żywiołom konserwatywnym, nie może im oczywiście odmawiać prawa do zorganizowania się również. Powiada też ono w swoim programie: „Istnienie różnych kie-

runków i stronnictw w łonie społeczeństwa naszego jest objawem nietylko naturalnym, ale nawet koniecznym warunkiem rozwoju i postępu społeczeństwa, oczywiście wówczas, jeżeli stronnictwa nie są same dla siebie celem, lecz jedynie narzędziem służby dla ogółu. Dobro ogółu, interes narodu musi być celem rzetelnego stronnictwa narodowego". Gwałtem P. T. D. zastrzega się przeciwko tworzeniu stronnictw na podstawie klasowej dla interesu klasowego, chociaż na żadnej innej podstawie żadne stronnictwo polityczne opierać się nie może, choć oczywiście interes swój stara się przedstawić jako dobro ogółu.

Do Rady Głównej Towarzystwa weszli pomiędzy innemi tacy „demokraci" jak posłowie Wiktor Kulerski i hrabia Maciej Mielżyński, którzy przy reformie finansowej przerzucili się na stronę zdecydowanych zwolenników konserwatywnego ziemiaństwa polskiego. Do zarządu Towarzystwa, wybranego z łona Rady Głównej, wszedł pomiędzy innemi jako skarbnik — Stanisław Nowicki, którego następnie przy wyborach uzupełniających do parlamentu niemieckiego w okręgu Poznańskim użyto jako kandydata na posła-robotnika i skutecznie—jak wiemy—zadano przytym cios politycznym wpływom ziemiaństwa wielkopolskiego. *Jan Łowicki.*

(Dokończenie nastąpi).

Strajki w różnych gałęziach przemysłu.

Zasadniczą cechą teraźniejszego społeczeństwa jest jego podział na klasy. Każda klasa społeczna ma swoją odrębną fizjognomję. Zupełnej jednolitości jednak nie widzimy wewnątrz żadnej klasy społecznej; nie widzimy jej także być może w najbardziej jednolitej klasie proletarjatu fabrycznego. Różnice, które spostrzegamy w wielkiej rodzinie robotniczej, powstają i istnieją dzięki odrębnym warunkom pracy. To też nie dziw, że zdolność strajkowa robotników nie jest jednakowa dla wszystkich gałęzi przemysłu.

We wszystkich krajach, jak również i w państwie rosyjskim, największe napięcie strajkowe widzimy w przemy-

śle włóknistym i metalowym. Tu przeważają wielkie fabryki, posiadające wysoką zdolność do strajków.

W ciągu 14 lat od 1895—1908 w przemyśle włóknistym było 3,527 strajków z 1,223,814 uczęstnikami, w przemyśle metalowym 1,801 strajków z 444,794 uczestnikami; to znaczy na przemysł włóknisty i metalowy przypada 5,328 strajków, czyli przeszło połowa wszystkich strajków i 1,668,608 strajkujących, czyli $^{3}/_{4}$ ogólnej ilości strajkujących robotników. Udział robotników różnych gałęzi przemysłu w strajkach politycznych 1905—1908 lat przedstawia się w następujący sposób:

GAŁĘZIE PRZEMYSŁU.	Ilość strajkujących robotników.	Ogólna ilość robotników w r. 1904.	Ile razy przeciętnie strajkował każdy robotnik.
PRZEMYSŁ WŁÓKNISTY:			
Przeróbka bawełny	776191	415333	1,8
„ wełny	300547	144674	2,1
„ jedwabiu. . . .	14040	29503	0,5
„ lnu, konopi i juty	81184	76925	1,1
Przemysł metalowy. . . .	930151	269452	3,4
Przeróbka prod. spożywcz. .	206670	284252	0,7
Przetwory chemiczne . . .	231718	60244	3,9
Przemysł drzewny	106489	78535	1,3
„ papier. i graficzny	185150	78231	2,4
Przeróbka prod. mineralnych	59237	140543	0,4
„ prod. zwierzęcych	116028	46508	2,5
Inne gałęzie	89625	27757	3,2
Razem	3096021	1651957	1,9

Cały ciężar strajków politycznych 1905—1908 spadł na barki metalowców i robotników przemysłu włóknistego. Jednakowoż prześcignęli ich robotnicy przemysłu chemicznego, z których każdy strajkował przeciętnie 3,9 razy. Mało ustę-

pują im metalowcy — każdy strajkował 3,4 razy. Wysoką sprawność strajkową okazali papiernicy i drukarze, a także robotnicy zatrudnieni przetwarzaniem produktów zwierzęcych.

Zdolność do strajków czysto ekonomicznych przedstawia się cokolwiek inaczej. Tutaj wysuwa się naprzód przemysł włóknisty (przeróbka bawełny, lnu, konopi i juty): w ciągu 14 lat od 1895—1908 każdy robotnik wspomnianej gałęzi przemysłu strajkował 1,9 razy, gdy tymczasem metalowiec strajkował przeciętnie li tylko 1,6 razy.

By szczegółowo zobrazować rozwój ruchu strajkowego czysto ekonomicznego według oddzielnych lat i gałęzi przemysłu, umieszczamy poniżej następującą tabelę (ilość strajków w pierwszym wierszu, ilość strajkujących w drugim).

GAŁĘZIE PRZEMYSŁU:	1895—1904—	1905	1906	1907	1908	Ilość zakład. przemysłowych i robotników w r. 1904.
PRZEMYSŁ WŁÓKNISTY:						
Przeróbka bawełny . . .	253	443	388	143	42	726
	185101	333756	181657	95815	31301	415333
Przeróbka wełny	225	845	658	114	56	1039
	20169	124774	70835	11157	4732	144674
Przeróbka jedwabiu . . .	6	67	26	10	7	215
	1649	9117	2107	883	587	29503
Przeróbka lnu, konopi i juty	64	89	59	24	8	285
	19157	72732	36811	13220	8254	76925
Przemysł metalowy . . .	336	851	363	182	69	1865
	116973	244807	47357	23808	11849	269452
Przeróbka prod. spożywcz.	177	469	282	87	[illegible]2	3997
	23479	60993	32830	15447	3154	284252
Przetwory chemiczne. . .	120	182	66	60	78	528
	11254	45739	13139	12769	14158	60244
Przemysł drzewny	89	392	228	116	48	1547
	7040	35021	27365	7603	3120	78535
Przem. papier. i graficzny .	136	413	186	117	17	1147
	9154	33410	13127	7895	790	78231
Przeróbka prod. mineraln. .	129	221	69	48	31	1563
	15791	42731	14576	7276	3163	140543
Przeróbka prod. zwierzęc. .	186	256	128	38	42	824
	10751	24612	7069	2734	1863	46508
Inne gałęzie	44	160	92	34	8	330
	10736	23517	10848	1397	228	27757
Razem . . .	1765	4388	2545	973	428	14066
	431254	1051209	457721	200004	93407	1651957

Przytoczone gałęzie przemysłu obejmują często bardzo różnorodne przedsiębiorstwa. Postarajmy się wydzielić najbardziej typowe z tych ostatnich dla każdej grupy.

Najczęstsze strajki widzimy w dużych fabrykach bawełnianych — tu przeciętnie w ciągu 14 lat każdy robotnik strajkował 8 razy. Tkalnie bawełny, gdzie spotykamy dużo drobnych zakładów, warunki zaś zapłaty robotników są gorsze, dały wielką absolutną ilość strajków, każdy robotnik jednak w ciągu 14 lat strajkował tylko 2 razy. Takąż mniej więcej zdolność strajkową okazali przędzalnicy, gdzie warunki zapłaty są lepsze, niż w tkalniach. Dzięki wyższej płacy roboczej, strajki mogłyby tu być rzadsze; równoważy się to jednak warunkami technicznemi, które wymagają wielkiego skupienia robotników, przez co sprzyjają częstszym wybuchom strajków.

W grupie przemysłu wełnianego największe napięcie energji strajkowej widzimy w przędzalniach i tkalniach wełny i w produkcji sukna, które w ciągu 14 lat dały około 3,000 strajkowych wypadków i z górą 400 tysięcy strajkujących, co stanowi przeciętnie około 4 wypadków udziału w strajkach na robotnika.

Przędzalnie i tkalnie lnu, konopi i juty okazały skłonność do strajków około 2 wypadków na robotnika; w grupie tej wyróżniają się duże fabryki lniane, podnosząc wskaźnik skłonności strajkowej do 6 razy na robotnika; ruch strajkowy nie osłabł tu nawet w r. 1908.

W przemyśle metalowym daje się zauważyć wielka rozmaitość. Duże, przeważnie w miastach położone, fabryki mechaniczne i budowy maszyn i wagonów dają wysoką ilość strajkujących i wysoką skłonność do strajków (od 5—6 wypadków strajkowych). Odlewnie, druciarnie i t. p. zakłady, często też połączone w wielkie miejskie przedsiębiorstwa, dają mniejszą absolutną ilość strajkujących, lecz okazują jeszcze większą skłonność strajkową (od 7—8 wypadków strajkowych). Szczególne usposobienie strajkowe posiadają robotnicy fabryk budowy statków i wyrobów blaszanych; tu skłonność strajkowa jest bardzo wysoka i dosięga 10 wypadków udziału w strajkach na robotnika w ciągu 14 lat. W innych dziedzinach przemysłu metalowego widzimy znacznie mniejszą skłonność strajkową (2—3 wypadki strajkowe).

Dosyć często strajkowali robotnicy fabryk chemicznych (około 3 razy). Szczególnie wysoką skłonność strajkową wykazały włączone do tejże grupy duże fabryki gumowe z wiel-

ką ilością robotników i do tego położone w miastach—tu napięcie energji strajkowej było najwyższym (około 10 wypadków strajkowych); tak wielkie ryzyko strajkowe widzieliśmy li tylko dla fabryk budowy okrętów i wyrobów blaszanych. Z pozostałych zakładów przemysłowych około 10 wypadków udziału w strajkach na robotnika spotykamy w produkcji obuwia.

Należy również zwrócić uwagę na wysoką skłonność strajkową drukarzy—każdy z nich w ciągu 14 lat strajkował przeciętnie 5 razy.

W roku 1906 pod kontrolę inspekcji fabrycznej przeszły zakłady naftowe w Baku (produkcja ropy naftowej), podlegające dawniej „Nadzorowi Górniczemu“. Robotnicy wspomnianych zakładów (około 40,000) stanowią grunt bardzo sprzyjający strajkom: w latach 1907—1908 strajkowali tam wszyscy robotnicy bez wyjątku.

K. Komarowski.

PRZEGLĄD.

Samorząd miejski w Królestwie Polskim *).

Rząd złożył Dumie projekt ustawy miejskiej dla Królestwa Polskiego. Fakt ten jest o tyle ważny, że maszynerja prawodawcza zostaje puszczona w ruch i można liczyć na to, że przy pewnym pośpiechu ze strony Dumy projekt za jaki rok stanie się prawem obowiązującym. Nie będzie to prawo odpowiadające potrzebom kraju. Zredagowane przez żywioły biurokratyczne, przy słabym bardzo udziale „przedstawicieli“ ludności polskiej — przedstawicieli mianowanych przez rząd

---

*) „Wiedza“ już niejednokrotnie zajmowała się sprawą samorządu. Por. rocznik 1909 t. I str. 737—W a w s k i „Udział ludności w przyszłym samorządzie miejskim“; t. II—T a r s k i „Samorząd polski a kurja żydowska“ (str. 609); „Samorząd miejski w Tow. Prawn.“ (str. 662); „Jeszcze o samorządzie“ (str. 690); J. S t. L e w i ń s k i — „Teraźniejszość i przyszłość samorządu miejskiego“ (str. 713, 745, 773, 807).

i z racji swej nieliczności pozbawionych wszelkiego wpływu decydującego - - prawo nowe będzie ustawą narzuconą. Już sam ten fakt sprawia, że nie może być mowy o entuzjastycznym powitaniu samorządu przez ludność Królestwa Polskiego. Nieufność zwiększa się im bliżej poznajemy sam projekt ustawodawczy i jego zasadnicze tendencje. Tylko wiekowym głodem jakiegokolwiek życia publicznego można wytłumaczyć fakt, że projektowane zmiany w gospodarce miejskiej spotykają się na ogół z pewnym uznaniem, że budzą wysokie zainteresowanie.

W okresie czynności prawodawczych, t. j. dyskusji nad projektem w Dumie i w Radzie Państwa, kiedy jeszcze jest możliwem wprowadzanie zmian do projektu, w opinji ogółu polskiego, szczególnie zaś w opinji polskiej demokracji wszystkich odcieni, najważniejszą rolę będą odgrywały kwestja podziału wyborców na kurje narodowościowe, sprawa językowa, organizacja dozoru rządowego i kwestja cenzusu majątkowego.

Nadmierne uprzywilejowanie nieznacznych mniejszości rosyjskich dowodzi, że rząd bardzo surowo pojmuje podporządkowanie przyszłego samorządu rosyjskiej idei państwowej: już *pięciu* Rosjan, posiadających cenzus wyborczy, ma prawo wysłać do Rady miejskiej swego przedstawiciela. Tę samą ideę państwowości rosyjskiej mają urzeczywistniać przepisy językowe, które dopuszczają używanie języka polskiego tylko w charakterze języka pomocniczego i wyłącznie równolegle z tekstem rosyjskim. W praktyce dla instytucji samorządnych będzie rzeczą niesłychanie trudną utrzymanie w takich warunkach polskiego charakteru gospodarki miejskiej. Prowadzenie wszelkich ksiąg i spisywanie dokumentów w dwuch językach będzie wymagało podwójnej pracy, podwójnej liczby urzędników kancelaryjnych, podwójnych kosztów. W istocie więc polski język będzie miał bardzo utrudniony dostęp do biurowości rad miejskich.

Koroną zastosowania idei państwowości rosyjskiej jest projektowany system dozoru rządowego nad instytucjami samorządnemi. Jakkolwiek motywy rządowe twierdzą, że dozór dotyczyć będzie jedynie prawności działania samorządu, jego zaś istota kontroli podlegać nie będzie—tekst odpowiednich artykułów projektu nie pozostawia żadnych wątpliwości co do tego, że *kontroli władz rządowych będzie podlegał każdy krok rad miejskich.* Każda uchwała rady miejskiej może być zawieszona przez gubernatora, sposób zaś zaskarżania tego

rodzaju postanowień gubernatorów jest skomplikowany i wymagający wielu miesięcy czasu. W ten sposób, przy odpowiednim nacisku z góry, którego można być w czasach obecnych pewnym, gubernator może zupełnie sparaliżować wszelką, a zwłaszcza kulturalną działalność rad miejskich.

Cenzus wyborczy jest wysoki: prawo wybierania przysługuje poddanym rosyjskim płci męskiej, liczącym conajmniej 25 lat wieku, 1) jeżeli conajmniej od roku posiadają w obrębie miasta nieruchomość, opodatkowaną na rzecz miasta, lub 2) jeżeli zajmują conajmniej od roku lokal, którego komorne wynosi w Warszawie powyżej 360 rb., w Łodzi powyżej 180 rb., w miastach o ludności ponad 50,000 głów—powyżej 144 rb., w miastach o ludności ponad 20,000 głów powyżej 97 rb. w miastach o ludności ponad 20,000 głów—powyżej 72 rb., w innych miastach conajmniej 60 rb. W ten sposób w miastach wielkich i większych od wyborów zostaje usunięta ludność robotnicza.

Najpotworniejszym pomysłem projektu jest system kurjalny, t. j. podział ludności miejskiej na trzy kurje — rosyjską, żydowską i—pozostałych wyborców. Rosyjska kurja istnieje po to, aby osoby pochodzenia rosyjskiego miały zapewnionych swoich przedstawicieli w zarządzie miejskim, którychby mieć nie mogli bez istnienia specjalnej kurji, jako że ich liczba w miastach Królestwa jest znikomo mała. Znaleziono jednak sposób, aby tę liczbę powiększyć; dwa nawet sposoby. Przedewszystkim, do osób pochodzenia rosyjskiego zaliczono wszystkich ewangelików augsburskich. Stąd w statystyce urzędowej znajdujemy takie dziwaczne wiadomości, jak np., że *w Warszawie* mieszka *40,780 Rosjan* (w tym — 12,801 ewangelików!), *w Łodzi cyfra Rosjan dochodzi w ten sposób do 98,233* (w tym prawosławnych zaledwie 9,241!) — czyli że przy dobrej woli można istotną liczbę Rosjan, w Królestwie zamieszkałych, powiększyć dziesięciokrotnie i na tej podstawie obliczać, wielu ma być radnych Rosjan w radzie miejskiej. Powtóre, *o należeniu do osób pochodzenia rosyjskiego decyduje ostatecznie i nieodwołalnie gienerał-gubernator warszawski.* Możemy być pewni, że taki patent rosyjskiego pochodzenia otrzymają wszyscy prawosławni Polacy (tacy istnieją—choć nieliczni) oraz wiele osób innych wyznań, które—być może — będą się dziwiły skąd nagle zostali mianowani, wbrew własnej woli, Rosjanami.

Kurja żydowska ma na celu ograniczenie udziału Żydów w samorządzie. W miastach, gdzie ludność żydowska sta-

nowi więcej niż połowę całej ludności, Żydzi wybierają $^1/_5$ ogólnej liczby radnych, w innych miastach—najwyżej $^1/_{10}$. Żydzi nie mogą być wybierani na prezydentów miast, wiceprezydentów, burmistrzów, pomocników burmistrzów, nie mogą być sekretarzami miejskiemi i sekretarzami magistratu. W składzie magistratu nie może być więcej niż jeden Żyd.

Państwowy antysemityzm miał tutaj pole do popisu, a był jeszcze popierany przez chęć rozszczepienia ludności Królestwa na wyraźnie i oficjalnie odseparowane grupy narodowościowe. *Za Żydów*—zaznaczmy—*uważa projekt osoby, urodzone w judaizmie.*

Na tle takiego „nowożytnego“ statutu ma powstać samorząd miejski, odpowiadający potrzebom miast XX wieku i naturalnie — „idei rosyjskiej państwowości“... Nie można wątpić, że z kurji rosyjskiej wyjdą radni „prawdziwie“ rosyjscy, a z kurji żydowskiej—nacjonaliści fanatyczni.

Samorząd miejski ma być zastosowany do całego Królestwa prócz terytorjum projektowanej gubernji Chełmskiej.

Witold Piławski.

Warszawskie Biuro Informacyjne dla emigrantów-Żydów

rozwija się nader poważnie. Można to wywnioskować ze sprawozdania z działalności jego w roku ubiegłym, — 3-im roku istnienia.

Gdy w r. 1908 Biuro udzieliło porady zaledwie 2,400 osobom, w r. z. liczba ta dosięgła 8,196, nie licząc 980 odpowiedzi, udzielonych listownie.

Wzrost ten biuro przypisuje wzmożeniu się ruchu wychodźczego, wywołanemu wskutek znacznego pogorszenia się stanu ekonomicznego Żydów w Warszawie i na prowincji.

Z drugiej strony, większy napływ osób, zwracających się do Biura, sprawozdanie przypisuje temu, że—dzięki trzyletniej usilnej pracy— instytucja ta zdołała zyskać sobie zaufanie mas żydowskich do tego stopnia, że olbrzymia większość Żydów emigrujących przechodzi przez Biuro, gdzie *bezpłatnie* otrzymuje poradę lekarską, wskazówki co do wyrobienia paszportu zagranicznego, ceny przejazdu, marszruty, warunków miejsca imigracji i t. p.

W ten sposób—czytamy w sprawozdaniu — ta masa emigrantów. która dawniej zupełnie na oślep puszczała się w drogę, jest obecnie uzbrojona do pewnego stopnia przeciwko wyzyskowi ze strony roz-

maitego rodzaju agientów emigracyjnych, którzy zabierają im ostatni, krwawą pracą uzbierany grosz. Jest to oczywiście dopiero początek racjonalnej działalności na polu rozciągnięcia opieki nad emigrantami. Zrobione jest jeszcze bardzo mało i wyzyski ze strony agientów są jeszcze, niestety, wciąż na porządku dziennym, ale w każdym razie dotychczasowa działalność Biura w tym kierunku stanowi podwalinę przyszłej bardziej energicznej i celowej akcji.

Główną przeszkodą, z którą Biuro bezustannie musi walczyć, jest kwestja paszportowa. Żydowska masa emigrująca jest pod tym względem zupełnie bezradna i nieuświadomiona. Emigrantowi żydowskiemu wyrobienie paszportu zagranicznego i załatwienie związanych z tym formalności wydaje się niemożliwym do spełnienia zadaniem. Z nieświadomości tej oczywiście korzystają wszelkiego rodzaju ciemne indywidua, agienci, sub-agienci etc., którzy w ten sposób umieją zawładnąć emigrantem do tego stopnia, że jest on oddany na ich łaskę i niełaskę. Pozbawiony możności legalnego przejścia przez granicę, które przez agientów przedstawiane bywa jako rzecz zbyteczna, staje się emigrant w rękach takich indywiduów ślepym narzędziem.

W przeciągu roku 1909 Biuro dołożyło wszelkich starań, aby tlumaczyć emigrantom, jak konieczny jest paszport zagraniczny, i w wielu wypadkach starało się radą i czynem dopomóc przy załatwianiu formalności, jako to pisanie prośb, tłumaczenie dokumentów i t. d.

W r. 1909 wyemigrowało, jak podaje sprawozdanie, do New-Yorku 41,3% ogółu osób, które zwróciły się do Biura, do Galvestonu—22,5%, do innych miast Stanów Zjednoczonych—5%, do Argientyny—11,7%, do Turcji i Palestyny—7%.

Największa ilość mężczyzn (76%) emigrowała w wieku od lat 18 do 35. Od lat 35 do 50 było 16%. Stosunek odsetkowy wśród kobiet był inny: od lat 18 do 35—40%, od 35 do 50—36%.

Przeważali wśród wychodźców rzemieślnicy (71%). Następnie szli kupcy i handlarze (13%), wyrobnicy 6%, rolnicy i ogrodnicy (4%). Bez określonego zajęcia statystyka Biura zapisała 6%.

Analfabetów między wychodźcami było 19%. Umiało czytać i pisać w kilku językach 32%. Reszta — tylko po żydowsku.

74% emigrantów mieszkało przed opuszczeniem kraju w Warszawie.

Żonatych wyemigrowało 51% ogółu mężczyzn, kobiet zamężnych—88%.

Z przyczyn rodzinnych opuściło kraj 17%, z przyczyn ekonomicznych—74%, z przyczyn, nieznanych dla Biura—9%.

Ponieważ większość Żydów, emigrujących z Królestwa, ma przechodzić przez Biuro, to dane powyższe stanowią przy-

bliżoną statystykę *całego* wychodźctwa żydowskiego z Królestwa.

Biuro mieści się na ul. Granicznej 10. Jest czynne od 10 r. do 1 pp. i od 7 do 9 wiecz.

Z obozu reakcyjnego. W epoce przedrewolucyjnej i przedkonstytucyjnej nie było w Rosji literata, któryby miał tak ustaloną i powszechną opinję skończonego reakcjonisty, jak książę Mieszczerskij, redaktor „Graźdanina“. Utytułowany ten literat odznaczał się na każdym kroku jako zwolennik starego porządku, głosił, że kij jest najlepszym środkiem pedagogicznym, opłakiwał reformę włościańską jako źródło demoralizacji włościan, bronił przywilejów arystokracji i szlachty, popierał najreakcyjniejsze zamierzenia rządu. Wytykano go palcem, nazwisko jego stało się przysłowiowym jako symbol reakcji, uważano go za widmo przeszłości niepowrotnie minionej, dla którego już nie ma miejsca w dzisiejszym społeczeństwie rosyjskim. Cóż się okazało jednak? Oto wszystko to, czemu hołdował ten osławiony reakcjonista, zostało tak dalece zdystansowane i zakasowane przez współczesnych Puryszkiewiczów, Marków i Mienszikowów, że nie może on już im dotrzymać kroku, a nawet zwraca się przeciwko tym bohaterom dnia dzisiejszego, piętnując ich nacjonalistyczne zapędy w nadzwyczaj dosadny sposób. „Stojąc nad krawędzią grobu—mówi książe Mieszczerskij w ostatnim numerze „Graždanina“—uczułem tak głęboki wstręt do naszej „prawicy“ i naszych „nacjonalistów“, że chciałbym uciec od jednej i od drugich jak od zarazy. Tak, jest coś strasznego, złowrogiego, coś satanicznego w tej rozrastającej się w obecnej epoce smrodliwej mieszaninie: po pierwsze — mieńszykowszczyzny, to jest połączenia bezczelności rozumu wodza i nauczyciela z bezczelną głupotą masy jego uczni, po drugie — tej „prawicy“, nic nie rozumiejącej oprócz wytępienia wszystkich narodowości ku sławie nacjonalizmu, nic nie żądającej oprócz krwi i nienawiści, po trzecie — tych kameleonów, parobków, mianujących się „październikowcami“ i na koniec— tych urzędników, nie uznających nic poza zwierzchnością, biurem informacyjnym i artykułami Mieńszykowa! Okropna mieszanina — okropna z powodu swej niszczącej wszystko istoty, okropna dla tego, że stała się siłą rządową, pogardzającą wszystkim, co jest życiem i prawdą, a uwielbiającą fałsz, gwałty i oszustwa!“ Te i temu podobne charakterystyki, które daje Mieszczerskij współczesnym działaczom i prądom, zasługują tym więcej na uwagę, że autor żadną miarą nie może być posądzony o stronniczość partyjną i radykalne sympatje. Nic dziwnego, że pisma czarnosecinne napadają na niego z największą wściekłością. „Książe Mieszczerskij—pisze „Ziemszczina“—sprzedał się Finlandczykom. Wszyscy Milukowowie, razem wzięci, nie są tak szkodliwi, jak Mieszczerskij, który szuka popularności wśród postępowców. Tylko naiwni ludzie mogą wierzyć w jego wierność Cesarzowi“ i t. d.

„Finis Finlandiae“. W d. 27 czerwca Rada państwa olbrzymią większością przyjęła projekt finlandzki w redakcji Dumy. Napotkał on na opozycję nietylko ze strony lewicy Rady

(składającej się z dalekich od radykalizmu profesorów i działaczy społecznych jak M. Kowalewskij, Grimm, A. Stachowicz) i Polaków (z których przemawiali przeciwko projektowi Szebeko i hr. Korwin-Milewski), ale nawet ze strony niektórych przedstawicieli centrum i prawicy, jak stary biurokrata ex-minister ks. Lieven i znany konserwatysta hr. Ołsufjew, którzy protestowali przeciwko pośpiechowi, z jakim projekt był przeforsowywany, i wykazywali jego szkodliwość i niesprawiedliwość. Rzecz naturalna, że w zgromadzeniu, składającym się przeważnie ze starych dygnitarzy i arystokratów, zewnętrzne *decorum* było zachowane nieco lepiej jak to miało miejsce w Dumie. Opozycji pozwolono mówić, ale przy głosowaniu zawsze znajdowała się znaczna większość za projektem. Wszystkie poprawki, wniesione przez opozycję, zostały odrzucone. Przyjęcie najmniejszej poprawki wywołałoby konieczność wyznaczenia komisji pojednawczej dla uzgodnienia decyzji Rady państwa i Dumy, co pociągnęłoby za sobą zwłokę niepożądaną dla inicjatorów projektu. Postarano się temu zapobiec. Systematyczne odrzucanie poprawek zniewoliło wreszcie większość przedstawicieli lewicy do opuszczenia sali obrad.

Z chwilą kiedy Rada państwa „szczęśliwie“ ukończyła obrady nad projektem rządowym, los Finlandji został przesądzony. Był on zresztą właściwie przesądzony z góry, w chwili wniesienia projektu pod obrady ciał prawodawczych. Duma okazała się jeszcze bardziej uległą wskazówkom „z góry“, niż od niej oczekiwano. Bądź co bądź rok 1910 w dziejach kraju „tysiąca jezior“ będzie równie epokowym, jak rok 1831 w dziejach Królestwa. Konstytucyjny organizm państwowy staje się prowincją—„autonomiczną“ wprawdzie, jak mówi prezes ministrów, ale wszak i Statut Organiczny 1832 r. zapewniał Królestwu swego rodzaju autonomję; wiemy zresztą z dziejów, co z niej zostało w praktyce.

Prasa polska ze zrozumiałych powodów może jedynie regiestrować przebieg odbywającego się w naszych oczach dramatu dziejowego, wstrzymując się od wyrazu swych uczuć względem jego aktorów.

Tu chcemy jedynie poruszyć pewne nastręczające się same przez się analogje historyczne. Okrzyk tryumfu, wzniesiony w Dumie przez p. Puriszkiewicza: „Finis Finlandiae“ (koniec Finlandji), nasuwa każdemu Polakowi pewne wspomnienia, z których można wysnuć ciekawe wnioski na przy-

szłość, wnioski najzupełniej niezależne zresztą od żywionych w tej sprawie sympatji i antypatji.

Okrzyk posła Puryszkiewicza jest mianowicie parafrazą okrzyku „Finis Poloniae“, który legienda historyczna włożyła w usta ranionemu Kościuszce na polu Maciejowickim. Nawet osławiony Iłowajskij — którego powagę uznaje i poseł Puryszkiewicz — w swym podręczniku czuje się zniewolonym wyznać, że „ten teatralny okrzyk jest, rozumie się, zmyślonym“. Faktem jest, że Kościuszko okrzyku takiego nie wznosił i że uczucia patrjotów polskich w tragicznej dobie upadku Rzeczypospolitej daleko lepiej od owego zmyślonego „teatralnego“ okrzyku oddawały istotnie wymówione przez wielkiego polityka Stanisława Staszica męskie słowa: „Upaść może naród wielki—zginąć tylko nikczemny!“

W każdym razie słowa, przypisane przez legiendę Kościuszce, dobrze oddawały opinję wielu naszych przyjaciół i wrogów w Europie. Jedni ze smutkiem, drudzy z zadowoleniem wróżyli nam rychły „finis“ po upadku naszej organizacji państwowej. Wiemy, że dzieje wieku XIX dowiodły, iż naród nasz ma twardsze życie, niż sądzono, i że rozbiory Polski nie „skończyły“, ale *zaczęły* na dobre historję „kwestji polskiej“.

I mniemany „koniec Finlandji“, będzie tylko *początkiem* bardzo trudnych powikłań wewnętrznych, z których urośnie dla rządów i prawodawców Rosji nowa trwała troska.

Analogja z Polską jest jednak bardzo nieścisłą w paru istotnych punktach.

Polska weszła w porozbiorowy okres swych dziejów obciążona strasznym dziedzictwem przeszłości — *niewolą ludu.* Egoistyczna polityka szlachty, wzdrygającej się nawet w najtragiczniejszych momentach dziejowych przed myślą uwłaszczenia włościan (rok 1831 dał jaskrawy przykład tego egoizmu i zaślepienia!), sprawiła, że masy ludowe aż do schyłku XIX stulecia nie brały świadomego udziału w życiu politycznym narodu. Szlachta, wierna swym tradycjom, wolała oczekiwać zbawienia od Napoleonów i Palmerstonów, niż od uświadomionego i uobywatelonego ludu polskiego. Chętnie przeceniamy znaczenie i wpływy takich organizacji, jak „Towarzystwo Demokratyczne“— były to grupy ideologów bez korzeni w społeczeństwie krajowym, małe drużyny dzielnych „Farysów“ w pustyni ogólnej apatji i, powiedzmy otwarcie, znikczemnienia, gdyż pomimo rozkwitu sztuki i myśli polskiej na emigracji, pomimo fermentu ideowego wśród mło-

dzieży, mało było w wewnętrznym życiu samego kraju tak *zgniłych* czasów, jak okres pomiędzy 1831 rokiem a wojną krymską.

Nic dziwnego, że wróżono narodowi polskiemu tak łatwy „koniec“. Rozumowano przytym prosto: lud polski to ciemna masa bez świadomości narodowej i bez żadnych aspiracji politycznych—trzeba zgnieść szlachtę i duchowieństwo polskie, a da się z nim zrobić co się zechce—będzie on miękką gliną w rękach każdego energicznego rządu, z której tenże ulepi co zechce. Takie nadzieje żywili nawet politycy tej miary, co Milutin w Rosji, a nawet Bismarck w Prusach. Wiemy, że w ostatecznym rezultacie nadzieje te okazały się utopjami—dziś już nikt ich nie żywi.

Szczęśliwsza od Polski Finlandja miała oświeceńsze i postępowsze klasy posiadające i, co główna, miała dość czasu, by rozwinąć swobodnie siły duchowe swego ludu, by mu dać oświatę, a z nią świadomość obywatelską i narodową. Stopień tej świadomości ujawnił rok 1899, kiedy „wielką petycję“ do Tronu o pozostawienie w całości praw konstytucyjnych kraju podpisała większa część dorosłej ludności, nie wyłączając najbardziej zapadłych kątów. Całe dzieje tego dziesięciolecia, co upłynęło od owej chwili, były wypełnione dowodami nadzwyczajnej dojrzałości politycznej narodu finlandzkiego w całej jego masie... Gdy się czyta np. opisy, jak w okresie wyborów rybacy ze skär (wysp skalistych, otaczających brzegi Finlandji) dążą na łódkach w pośród ruchomej kry ku lokalom wyborczym z narażeniem życia, byle spełnić obowiązek obywatelski, trudno się oprzeć uczuciu głębokiej zazdrości i podziwu zarazem. Naród, składający się ze świadomych obywateli od dołu do góry — cóż może takiej sile politycznej i moralnej zrobić „koniec“?!

Szybkość z jaką ruch robotniczy w Finlandji się rozwinął i stosunkowe rozmiary wpływu, osiągniętego przezeń, *nie mają sobie równych na całym świecie*. Czytelnicy „Wiedzy“ wiedzą, że posłowie robotniczy zajmują w obecnym sejmie 86 miejsc z 200. Ruch strajkowy był bardzo intensywny, walka o reformy rolne prowadzona z energją i wytrwałością. Klasy posiadające patrzą na ten ruch bardzo wrogo—co jest zrozumiałym, a jednak—i w tym jest druga różnica między Finlandją a Polską—nie skłoniło ich to do szukania ratunku przed „czerwoną falą“ w reakcji politycznej. Tam na dalekiej północy zrozumiano to, czego u nas rozumieć nie chcą, że nowoczesny ruch robotniczy jest koniecznością dziejową,

że trzeba się z nim liczyć, trzeba w nim uznać poważny czynnik życia społecznego.

Tak, pomimo obecnego losu Finlandji mamy wszelki powód uważać ją za bardzo, bardzo szczęśliwą w porównaniu z Polską. Jest ona szczęśliwą i pod tym względem, że ma w swem łonie tak potężny ruch robotniczy, i że jej klasy posiadające wobec niebezpieczeństw, zagrażających ojczyznie umiały się zdobyć na akt mądrości politycznej i znieść stare przywileje polityczne, i że całe społeczeństwo od dołu do góry, od wyrobników do senatorów, ożywia tak głębokie poczucie świętości swobód obywatelskich... No i w końcu jest szczęśliwszą także dlatego, że ta „kreska“, która tak cieszy p. Puryszkiewicza, przyszła na nią dopiero w XX stuleciu, kiedy mimo wszystko zegar dziejowy już poczyna wydzwaniać nieubłagalny, bliski „finis“ — nie żywym narodom, ale wojowniczemu nacjonalizmowi i wszelkiemu wstecznictwu.

Różne wiadomości.

— Ludność Warszawy. Według ostatnich danych, ludność Warszawy w d. 14 stycznia r. b. wynosiła 781,179 osób, w porównaniu z rokiem poprzednim o 17,125 osób więcej. W podziale według wyznań ludność przedstawia się jak następuje: katolików 418,000—(53.5%), Żydów 306,000 (40,8), prawosławnych 31,651 — (4,1). ewangelik.-augsb. 14,068 — (1,8), marjawitów 7,002— (0,9), ewan.-ref. 3,052 — (0,4), mahometan 650 — (0,1) i t. d.

—Zamknięcie fabryki. Na bramach fabr. „Metalurgja“ w Częstochowie umieszczono zawiadomienie, że zostaje ona zamknięta na czas nieograniczony, pracownicy zaś otrzymają wynagrodzenie dwutygodniowe w stosunku do pobieranej płacy. Wskutek zarządzenia powyższego, około 300 rodzin pozostanie bez środków do życia. Nie ulega wątpliwości — pisze „Gaz. Częst.“, że zamknięcie „Metalurgji“ związane jest bezpośrednio z mordem, dokonanym na osobie jej dyrektora, Aleksandra Jeleniewicza.

— Przeciwko polskiej szkole prywatnej. Przy zamknięciu roku szkolnego w Białej, w 6-cio klasowej prywatnej szkole filologicznej męskiej Andrzejczaka, kierownik tej szkoły, p. Neuman, oświadczył rodzicom, że kurator warszawskiego okręgu naukowego zażądał, aby wykłady wszystkich przedmiotów w tej szkole odbywały się w języku rosyjskim i ażeby na inspektora szkoły powołano Rosjanina. Wobec tego szkoła będzie prawdopodobnie zamknięta przez właściciela. Jest to początek represji wyjątkowych, mających być zastosowanemi na Podlasiu i w Chełmszczyźnie.

— Stany wyjątkowe. Stan ochrony nadzwyczajnej w Petersburgu i gubernji petersburskiej zamieniono na ochronę wzmocnioną do d. 17 września r. b.

— O granicę osiedlenia Żydów. Z powodu wniesienia do Dumy państwowej projektu prawa o zniesieniu granicy osiedlenia Żydów, gazeta „Russkoje Znamia“ pisze, iż w razie przyjęcia przez Dumę tego projektu prawa, w Rosji będą takie same pogromy, jak w paździer-

niku r. 1905. „Jedynym środkiem uratowania Żydów — pisze gazeta rosyjska — jest wycofanie projektu z Dumy; gdy ta nawet uchwali projekt, naród rosyjski nie da go wykonać".

— Statystyka represji. — Gazeta „Riecz" zamieszcza statystykę kar prasowych z ub. miesiąca maja (st. st.); kar tych było ogółem 21, a dały sumę łączną rb. 7,450; w mies. kwietniu kar prasowych zanotowano 11. Według gazety „Riecz" skazane zostały administracyjnie następujące dzienniki: „Biełostokskaja Gaz." — na rb. 500, „Chersonskaja Gaz." — rb. 500, „Dierewienskaja Gaz." — rb. 500, „Wozrożdienje"—500, „Siła i Zdorowje" — rb. 300. „Pieczatnoje Dieło" — rb. 300, „Swobodnoje Słowo" — rb. 300, „Dziennik Kijowski" — rb. 300 „Baku" rb. 200, „Jug" — rb. 500, „Swiet" rb. 300, „Szczutek" — rb. 100, „Utro Rossii" — rb. 500, „Russkoje Słowo" — rb. 1,000, „Riecz" rb. 500 „Kurjer Poranny" — rb. 50, „Społeczeństwo" — rb. 50, „Rada" — rb. 200, „Sieło" (dwukrotnie) — rb. 500, „Ogni" (dwukrotnie) rb. 500. Pozatym zawieszone zostały wydawnictwa: „Jewrejskij Mir" i „Finlandja", a „Bielostokskaja Gazieta" skutkiem niepomiernych grzywien przestała wychodzić. Skonfiskowano numery wydawnictw: „Riecz", „Wołgar", „Niżegorodzkij Listok", „Odrodzenie", „Jużnyja Wiedomosti" i w. inn. Ogółem w ciągu 5 pierwszych miesięcy r. b. grzywien administracyjnych na wydawnictwa perjodyczne nałożono 74 w sumie łącznej rb. 23.800. Pozatym zamknięto polskie towarzystwo oświatowe „Ognisko" w Nieświeżu, 11 litewskich zrzeszeń oświatowych w gub. Kowieńskiej, wileńskie T-stwo równouprawnienia kobiet oraz Stow. wydawców książek w Petersburgu. W Warszawie odmówiono legalizacji 24 towarzystwom oświatowym i zawodowym związkom robotniczym; w Tule po raz trzeci nie zatwierdzono T-stwa wykładów ludowych; w Moskwie nie zezwolono na zjazd działaczy na polu oświaty ludowej dla dorosłych i odmówiono legalizacji zrzeszeniu obrońców sądowych; w Kijowie zamknięto polską kawiarnię „Udziałową" za „charakter nacjonalistyczny", zabroniono też dysputy publicznej profesora Łokotia z W. Wodowozowym na temat nacjonalizmu; w pow. chołmogorskim zamknięto klub włościański za przyjmowanie doń zesłańców; w Warszawie aresztowano zarząd związku zawodowego mularzy „Łączność"; wreszcie w Moskwie T-stwo uniwersytetu ludowego musiało zwinąć wydział prawny, wzbroniono bowiem wykładania pp. Kokoszkinowi, Palańskiemu, Syromiatnikowi i inn.

— Powrotna emigracja z Syberji. Gazeta „Riecz" donosi, że powrotna emigracja z Ałtaju w Syberji w ostatnich czasach znacznie się zwiększyła. Z 1909 emigrantów, którzy w maju przeszli przez Barnauł, powróciło 1,475. — „Kurjer Zagłębia" pisze: Wczoraj przybył do Dąbrowy Górniczej cały wagon z emigrantami, którzy wyjechali byli przed paru miesiącami na Syberję. Emigranci powrócili w nędzy, bez grosza, straciwszy wszystkie swoje zasoby w dalekiej krainie.

— Z Amurskiej drogi żelaznej. Jak donosi „Wostocznaja Zarja", na budowie tej drogi mają miejsce częste rozruchy wśród robotników. Niedawno był wypadek, że robotnicy pracujący u jednego z kontrahentów kolejowych koło st. Ignaszino zażądali od przedsiębiorcy zwiększenia płacy z powodu, że grunt, na którym pracowali, jak się okazało, w części był wieczną zmarziotą, w części składał się z tundry i „kaltusów" (Trzęsawisko). Przedsiębiorca na żądania robotników się nie zgodził i nawet wszczął bójkę z niektóremi z nich. Wtedy robotnicy w liczbie 350 zburzyli i podpalili kantor przedsiębiorcy, siedli na parostatek i przyjechali do Stretienska, gdzie zostali aresztowani. Wielu przedsiębiorców budowy skarży się na swoje ciężkie położenie. Otrzymawszy roboty po

cenie za grunt normalny, znaleźli na miejscu wieczną zmarzłotę i tundry i żądają dopłaty, której im zarząd budowy nie daje.--Członek Dumy państwowej Sziło telegrafował ze Stretieńska do pism rosyjskich co następuje: „Odbywa się ogólna ucieczka robotników z budowy kolei Amurskiej. Każdy statek przywozi ich mnóstwo, wielu z nich nie ma ani grosza pieniędzy, niektórzy po parę dni nic nie jedli“.

— Zabójstwo--jako wypadek przy pracy. Trybunał londyński wydał niedawno wyrok w sprawie bardzo interesującej i mającej bardzo wielkie znaczenie jako precedens dla spraw analogicznych. 18 marca r. b. John-Innes Nisbet, przewożąc dość znaczną kwotę na rachunek swych pryncypałów—został zamordowany w pociągu, między Newcastle i Alnmouth (Anglja), przyczym zabójcy zabrali worek z pieniędzmi. Trybunał orzekł, iż śmierć tę należy uważać, jako wypadek przy pracy, gdyż „Nisbet wykonywał polecenie swych zwierzchników i gdyby miast worka złota, był przewoził worek biszkoptów — nie byłby napadnięty“. Z tych powodów sąd skazal pryncypałów na wypłacenie wdowie po Nisbet—7,500 franków (2,775 rubli).

Książki nadesłane do Redakcji.

Dr. St. Skalski. Alkoholizm i sprawa robotnicza, podług R. Fröhlicha opracował... Drugie wydanie—Łódź 1910 r. Cena 10 groszy.

O doskonałej tej broszurce, która w ciągu niedługiego czasu doczekała się już drugiego wydania, pisaliśmy już w „Wiedzy„ (r. 1909 t. I str. 125). Powinna ona znaleźć się w ręku każdego robotnika, który chce sobie zdać sprawę ze szkody, jaką alkohol przynosi nietylko jednostkom ze sfery robotniczej, ale całej klasie robotniczej, zabijając, jak mówi autor, nawet słabe kiełki tych dążeń i zamiarów, które mają klasę tę wyprowadzić z dzisiejszego stanu ku jaśniejszej przyszłości.

Stefan Żeromski. Sułkowski. Tragiedja. Spółka nakładowa „Książka“. Kraków. C. 2 rb. 40 k.

Wacław Sieroszewski. Z fali na falę. Spółka nakł. „Książka“. Kraków.

Bitwa pod Grunwaldem

15 lipca 1410 roku.

(Ciąg dalszy).

Dwa były stronnictwa wśród braci zakonnej. Jedno pokojowe, które nie chciało istnienia Zakonu narażać na niepewną walkę i drugie wojennne, co uważając wojnę za nieuniknioną chciało czym prędzej rozpocząć działania wojenne, wierząc w szczęśliwą gwiazdę Zakonu. Wielki mistrz Konrad von Jüngingen należał do stronnictwa pokojowego. Nie zrażając się szykanami przeciwników, wszelkiemi siłami starał się zapobiec wybuchowi. Lecz skoro w r. 1407 mistrz Konrad umarł, a w miejsce jego został obrany brat jego Ulryk, sytuacja się zmieniła. Polityka krzyżacka, dotąd powściągliwa, stała się butną i wyzywającą. Drobny na pozór zatarg pograniczny o zamek Drezdenko nad Notecią wyrósł do takich rozmiarów, że zagrażał wybuchem wojny.

Z początku Krzyżacy mieli nadzieję odciągnąć od wojny przynajmniej Witolda, lecz wkrótce się przekonali, że władca Litwy stoi mocno przy Polsce i królu. Rozpoczął on nawet pierwszy działania wojenne, podburzając Żmudzinów do powstania przeciw Zakonowi i czynnie wspierając powstańców. W kilka miesięcy Zakon utracił cały kraj żmudzki. Wtedy mistrz Ulryk zapytał króla Jagiełłę, czy ma zamiar pomagać bratu w rozpoczynającej się wojnie z Zakonem. Król mu odpowiedział, że jakkolwiek pragnie pokoju, wesprze jednak brata, jeżeli ten napadnięty zostanie przez Krzyżaków. Dnia 6 sierpnia 1409 r. przybyło nowe poselstwo od wielkiego mistrza do króla z formalnym wypowiedzeniem wojny. Niezwłocznie wojska krzyżackie wkroczyły do ziemi Dobrzyńskiej i przystąpiły do oblegania zamków. Było to rozpoczęcie działań wojennych ze strony Zakonu.

Długo oczekiwana „wielka wojna“ wybuchła naprawdę: Polska jednak nie była jeszcze przygotowana do ostatecznej rozprawy. Zamki polskie dostawały się w ręce Krzyżaków. Król zażądał rozejmu. Krzyżacy zadowoleni z łatwego zdobycia bogatej ziemi Dobrzyńskiej zgodzili się na zawieszenie broni. Z pośrednictwem w układach wystąpił król czeski a zarazem władca Niemiec Wacław Luksemburczyk. Zawar-

to rozejm dziewięciomiesięczny, do 24 czerwca 1410 r. W tym czasie miał nastąpić polubowny wyrok króla Wacława w sporze polsko-krzyżackim.

Zdaje się jednak, że żadna ze stron nie łudziła się co do skuteczności sądu polubownego. Gdy w połowie lutego 1410 r. ogłoszony został w Pradze wyrok króla Wacława, rozpoczęte już były z obu stron wielkie przygotowania wojenne. Wyrok też nie przerwał bynajmniej tych przygotowań. Przekupiony przez Krzyżaków, wydał król czeski orzeczenie tak krzywdzące dla Polski, że posłowie polscy z protestem je odrzucili.

Pozostawało jeszcze 5 miesięcy do końca rozejmu, które postanowiono użyć na dalsze zbrojenie się. Krzyżacy zebrali się do postawienia na stopie wojennej wszystkich swych krajów i ludów. Opatrzono należycie twierdze pruskie i pomorskie, a szczególnie stolicę Malborg. Powołano pospolite ruszenie rycerstwa z całych Prus; zażądano posiłków od miast pruskich; wezwano komturów krzyżackich z Inflant oraz z głębi Niemiec. Biskupi pruscy i inflanccy musieli dostarczyć oddziałów zbrojnych. Z bliższych i dalszych krajów niemieckich przybywało rycerstwo z pomocą zagrożonemu Zakonowi. Nawet z dalekiej Szwajcarji przybył oddział, ofiarując się służyć własnym nakładem. Przybyli też dwaj zniemczeni książęta z dawnych dzielnic polskich Śląska i Pomorza Nadodrzańskiego—Konrad ks. Oleśnicki oraz Kazimierz ks. Szczeciński. Monarchowie Zachodu prawie wszyscy byli po stronie Zakonu. Brat króla czeskiego, król węgierski Zygmunt, szwagier Jagiełły, dał się nawet nakłonić, za pokaźną sumę pieniężną, do zawarcia formalnego przymierza z Zakonem, zobowiązując się uderzyć na Polskę, gdy ta rozpocznie wojnę z Krzyżakami. Inni królowie, jak np. Henryk IV angielski, jawnie sprzyjali Zakonowi i nie bronili rycerstwu swojemu udawać się do Prus. Napróżno król polski przez poselstwa, wysyłane do obcych dworów, starał się powstrzymać zagraniczne rycerstwo od przybywania z pomocą Krzyżakom. Dawne związki pokrewieństwa i przyjaźni wiązały to rycerstwo z Zakonem.

Polska, napotykając wszędzie wrogów, na własne tylko siły liczyć musiała. Potęgą jej był zapał, który ogarnął szerokie warstwy ludności. Zanadto dała się już we znaki buta niemiecka. Zagarnąwszy brzegi Baltyku, Niemcy trzymali w swym ręku cały handel wiślany; coraz cięższa stawała się dla kraju ta zależność od Niemców. Chętnie a żwawo gro-

madziły się zastępy polskie. Stanęło całe rycerstwo Korony, nie wyjmując odległych ziem Rusi Czerwonej i Podola. Znaczniejsi magnaci wystawili swe poczty zbrojne. Obaj książęta mazowieccy, Janusz i Ziemowit, nadciągnęli z pomocą. Wezwano także szlachtę polską, przebywającą na dworach zagranicznych. Pod groźbą konfiskaty majątków musieli stawić się oni na służbę krajową, Wśród tych wędrownych rycerzy wyróżniał się szczególnie głośny w dziejach Zawisza Czarny. Przybył on teraz do Polski z Węgier, gdzie zasłynął w walkach z Turkami. Oprócz rycerstwa krajowego postanowiono zaciągnąć i obcych płatnych żołnierzy. Zakon krzyżacki oddawna już posługiwał się wojskiem najemnym. Wojsko to było lepiej wyćwiczone od zwykłych ziemian-rycerzy i dłużej mogło pozostawać pod bronią, nie będąc odciągane zajęciami ziemiańskiemi. Teraz i Polska zdecydowała się użyć tego żołnierza. Przybyło ich sporo do Polski, szczególnie z Czech, Moraw i Śląska.

Licznych mieli przyjaciół Krzyżacy wśród świetnego rycerstwa Zachodu, we własnym jednak kraju nie potrafili zjednać sobie sympatji. Nietylko rdzenna ludność pruska i polska z nienawiścią spoglądała na swych gnębicieli, ale nawet rycerstwo i mieszczaństwo niemieckie, sprowadzone do Prus przez Krzyżaków i cieszące się szczególnemi względami Zakonu, coraz bardziej odczuwało ciężar rządów zakonnych. Zakon, popierający z początku interesa handlowe miast pruskich, zajął się z czasem sam handlem zbożowym i zaczął gnębić miasta, jako swych współzawodników handlowych. W miarę tego, jak kraj pruski zaludniał się i bogacił, miasta i szlachta coraz głośniej zaczęły się dopominać udziału w rządach kraju i powściągnięcia chciwej gospodarki zakonnej. Inicjatywa wyszła od polskiej z pochodzenia szlachty chełmińskiej. Już w r. 1397 zawiązała ona t. zw. *Związek Jaszczurczy* *) dla obrony praw swoich od uroszczeń Zakonu. Uciskana ludność rdzenna Prus zwracała swe oczy w stronę Polski; w tą również stronę musiała zwrócić swój wzrok i ludność niemiecka, której również zaczęły ciążyć rządy Zakonu. Miała więc Polska sprzymierzeńców w samych Prusach, którzy chętnie udzielali Polakom wiadomości o ruchach wojsk krzyżackich i o zbrojeniu się twierdz. Niechęć ludności pruskiej była poważnym niebezpieczeństwem dla Zakonu; tej słabej strony Krzyżaków zrównoważyć nie

*) Nazwa pochodzi od godła, używanego przez związkowców.

mogła ani pomoc rycerstwa zachodniego, ani „wieża pełna złota“, którą przechwalał się mistrz Ulryk i która rzeczywiście wznosiła się w Malborgu.

Gdy zbliżał się koniec rozejmu, przygotowania wojenne nie były jeszcze ukończone. Z inicjatywy króla Zygmunta, który się spodziewał jeszcze zapobiec wojnie, przedłużono rozejm na 2 tygodnie—do 8 lipca. Tymczasem wojska polskie wyruszyły w stronę Prus. Nad Wisłą, pod Czerwińskiem, zgromadziły się zewsząd zastępy. Z wojskiem królewskim połączyły się oddziały książąt mazowieckich oraz wielka armja litewska, prowadzona przez Witolda. Litwini i Rusini litewscy, liczni i mężni, ale gorzej uzbrojeni i wyćwiczeni od Polaków, posiłkowani jeszcze byli przez Tatarów, których przyprowadził zaprzyjaźniony z Witoldem han tatartki Dżeladedyn. Armja polska przeprawiła się przez Wisłę na zbudowanym zawczasu moście na łodziach. Postanowiono się śpieszyć, aby z upłynięciem rozejmu stanąć już na granicy Prus, W ostatniej chwili raz jeszcze próbowali posłowie króla Zygmunta zapośredniczyć pokój. Jednak bez skutku. Dnia 9 lipca przekroczyła armja polsko-litewska granicę. Zmierzano ku stolicy Krzyżaków - Malborgowi. Armja krzyżacka zajęła brzegi rzeki Drwęcy, broniąc przejścia. Wtedy Polacy postanowili obejść pozycje krzyżackie i w tym celu zwrócili się na wschód, aby potym znowu skierować się ku połnocy. Wojsko krzyżackie, spostrzegłszy ruch armji polskiej, zwróciło się również na wschód, aby przegrodzić drogę Polakom. Dnia 14 lipca zdobyli Polacy i Litwini zamek krzyżacki Gilgenburg, czyli Dąbrowno, a dnia następnego obie armje nieprzyjacielskie zetknęły się niespodzianie na polach wsi Grunwaldu i Tannenberga.

Była to bitwa pamiętna, jakiej przez długie wieki kraj nasz i nawet Europa cała nie widziała. Z jednej strony zgromadziło się wszystko, co Zachód rycerski miał najświetniejszego. Armja krzyżacka, według obliczeń samych Krzyżaków, liczyła 83,000 żołnierza. Wojsko to składało się z 50 przeszło chorągwi o najrozmaitszych barwach i znakach.

J. Jakubowski.

(Dokończenie nastąpi).